TEATR LUDOWY

Nr. 47.

ANNA Z BARDZKICH KARWATOWA

ZŁOTE PANTOFELKI

OBRAZEK SCENICZNY W JEDNYM AKCIE
Z TRZEMA MELODJAMI KOMPOZYCJI
FELIKSA NOWOWIEJSKIEGO

NAKŁAD KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA
POZNAŃ — WARSZAWA

szyj porządnie i zakończ trwale, żeby się nie próło; takie niedbalstwo szkodzi warsztatowi naszemu. (*z oburzeniem*) Coś ty mi zrobił, chłopcze? Wziąłeś znów tę złą skórę, dawno odłożoną jako towar do niczego, przecież ci mówiłem, że nie ciągnie się i pęka pod igłą. Ładnie mnie szykujesz, stracę dobre imię dla ciebie! W tej chwili mi wyszukaj lepszą skórę i zacznij pracę na nowo.

Piotruś. Myślałem, że najlepiej robię.

Przytuliński. I w czem ta dobroć siedzi? Powiedz śmiało.

Piotruś. Jakby się trochę próło, no — to niedługo przynieśliby nam to obuwie do sporządzenia i byłby nowy zarobek, a skórę złą chciałem zużyć, żeby nie było szkody. Gdyby bucik pękł — byłaby znów świeża robota dla nas.

Przytuliński. Wstydzę się za ciebie i za siebie, żeś moim uczniem. Powiedz mi, Piotruś, gdybyś tak kupił sobie żakiet za ciężko zarobione grosze, a tu w tydzień spostrzegasz, że żakiet rozpról się na plecach i pękł materjał na łokciach, nie skrzywiłbyś się, nie?

Piotruś. O, panie majster, jabym przeklinał w żywe kamienie! Rozgadałbym po całem mieście, że ten krawiec to gałgan!

Przytuliński. Wydałeś sąd sam na siebie, ale trochę za ostry. U nas to nie jest gałgaństwo, ale niedbalstwo, nieraz brak znajomości rzeczy. Widzisz, Piotruś, chciałeś przy złej robocie i lichym towarze zarobić kilka marek, a byłbyś stracił tysiące, bo na takich farbowanych lisach ludzie się wnet poznają! Słuchaj, byłem sierotą, gdym rozpoczął naukę, ale na szczęście mój majster był doskonały w swym zawodzie i człowiek sumienny. Co rano do naszego warsztatu wchodząc, mówił nam na dzień dobry: „Dokładna robota, dobry towar, cena umiarkowana". Z temi złotemi słowami w głowie, w sercu i w sumieniu pracuję po dziś dzień i mam chleb z łaski Boga.

Jan. Dobra nauka — zacna, święta rada! Do śmierci wdzięcznym będę panu majstrowi za te wszystkie napomnienia.

Michałek (*nachyla się do* Piotrusia, *pukając palcem w czoło*). Dyć cielęcina droga, dyć idź sprzedaj ją na rynku, dyć nie zapowietrzaj tu warsztatu morowemi myślami. To mi majster z ciebie! Dyć...

Piotruś (*przerywając*). Cicho bądź, żeby ci pan majster oślich uszu nie wsadził. Z cielęcia może być...

Jan. Wół roboczy, ale nigdy mistrz! Wół nie ma zręczności, ani nowych pomysłów!

Przytuliński. To, to, to, zręczność, nowe pomysły! Patrzcie na pracę pana Jana, to już dziś mistrz nieledwie skończony; cudne są te jego złote pantofelki. Własny model wymyślił, sam zrobił kokardę w kształcie gwiazdy z pereł, a przedewszystkiem pięknie powyginał te zaokrąglenia w linjach. Prawdziwie mistrzowska robota. Jak każdy człowiek musi w sumieniu swojem dążyć do doskonałości, tak i każdy przemysłowiec musi swój zawód doprowadzić do mistrzostwa — do sztuki.

Michałek. Dyć — to bardzo trudno, panie majster, dyć to trudno.

Przytuliński. Wcale nietrudno, jeżeli zawód swój ukochasz sercem i duszą. Masz rozum, jak każdy inny, myśli zdrowe, ręce zręczne — pracuj ręką i głową i sercem. (*Bierze* Michała *robotę do ręki.*) Patrz, ściągnąłeś za bardzo bucik wyżej pięty, cisnąć będzie — nikt nie wytrzyma, a ta podeszew jaka szeroka! Obrzydliwa! Nieraz możesz i niezdarną nogę dobrym krojem poprawić. Krój dobry musi być zawsze, czy pracujesz dla pana, czy dla robotnika. Ten krój dobry, to twój honor — twoja sława!

Piotruś. O jej, o jej — ile to wody upłynie, zanim będziemy mistrzami takimi, jak pan majster nam mówi.

Przytuliński. Nie upłynie dużo wody ani z Wisły, ani z Warty, a nasze miasta wzbogacą się pracą świetną przemysłowców, jeżeli ona nie będzie prostem rzemiosłem, ale sztuką wyższą!

Jan. Słuchajcie — słuchajcie, chłopcy, dobrze! W tem sęk! W tem jądro całe tego orzecha, co się przemysłem zowie.

SCENA 2.

Przytuliński, Jan, Piotruś, Michałek, Małgorzata.

Małgorzata (*wchodzi z prawej strony, ubrana jak do podróży, w ręku kuferek, pudło, chustki i parasol.*) No, wreszcie raz wstali rychlej ode mnie. (*Rzuca kufer na ziemię.*)

Przytuliński. Zawsze o tej godzinie pracujemy już.

Małgorzata (*ostro patrząc na* Przytulińskiego). Co? Nie broń ich, stary. Jeszcze twój zatabaczony nos siedzi w poduszce i gwiżdże jak lokomotywa, gdy ja już kotłuję w każdej dziurze od samego rana, to i widzę, kiedy zaczynają robotę.

Jan *(z naciskiem)*. Zaiste prawda, że pani majstrowa kotłuje w każdej dziurze od samego rana...

Małgorzata. Jeno nie? Zawsze świętą prawdę mówię.

Przytuliński *(patrząc na zegarek)*. Czas na kolej, spóźnimy się. (*Zdejmuje z gwoździa palto, ubiera się, sięga po kapelusz i laskę).*

Małgorzata. Tobie jeno wesele koleżki w głowie, a tu cały dom i cały warsztat będzie opuszczony. Piotruś, weź kuferek i dymaj na kolej. Michałek, bierz pudło i chustki i pędź za nim, jeno żwawo, piorunem!

Piotruś *(biorąc kuferek)*. Piorunem, pani majstrowo *(odchodzi w głąb)*.

Michałek (*bierze pudło i chustki*). Dyć, dyć, błyskawicą za nim (*odchodzi w głąb*).

SCENA 3.

Przytuliński, Małgorzata, Jan.

Przytuliński (*łagodnie i słodko*). Chodź. Małgosiu, chodź, Małgoleczko, pociąg nie czeka.

Jan. Szkoda, że nie jestem dorożką ani elektryką, ani automobilem, bo zarazbym zawiózł i odrazu byłby spokój, robota poszłaby swoim trybem.

Małgorzata. Niby to o robotę mu chodzi! Wygadać mi się nie dadzą, a tchu mi brak (*mówi prędko, zatykając się*). Nie o to chodzi, żeby się spóźnić, nie o to chodzi, żeby był spokój, nie o to chodzi, żeby robota szła swoim torem, nie o to chodzi, żeby pan Jan był dorożką, nie o to chodzi, żeby był elektryką, nie o to chodzi, żeby był automobilem, ale o rzecz ważniejszą sto i miljon razy! Więc o co? o co? Skóra drży na panu Janie — co? Chodzi tu o honor całego warsztatu i domu!

Przytuliński (*zdziwiony*). O honor warsztatu i domu?

Jan (*przestraszony*). Co się stało? O niczem nie wiem.

Przytuliński. Brednie i plotki pewnie.

Małgorzata. Dam ci plotki i brednie! Nie mieszaj się. Czasu nie mamy, a wygadać się muszę, choćbym na miejscu trupem padła.

Jan (*rozdrażniony*). A no, niech pani majstrowa już raz gada, niech ruszy z kopyta, a kłuje choć szydłem!

Małgorzata. To też ruszę z kopyta — wprost na pana. (*Z naciskiem*) Pan Jan jest latawiec nocny... psuje honor warsztatu i domu naszego!

Jan (*porywa się z miejsca w gniewie*). Ja? ja? Co to znów?

Małgorzata. Wszystkie matki przemysłowców oburzone na pana, lękają się o swoje córki, bo biegasz wieczorami od jednej do drugiej i chcesz je zbałamucić! A rano, to oczy zaspane — głowa ciężka, robota się opóźnia (*tupie nogą*). Tak być nie może i nie będzie (*chodzi od stolika do stolika i wali pięścią w płytę*). Zakazuję to panu — brrr... bum... bum... bum... zakazuję! zakazuję!

Jan. Chcę się żenić, pani majstrowo, szukam żony, we dnie muszę pracować, wieczorami czas wolny. Zbałamucić nie myślę żadnej, uważam to za wielką nieuczciwość.

Małgorzata (*zawsze gniewliwie*). Za rychło do ożenku, zakazuję to panu! (*wali w stoły pięściami*) zakazuję... brr... bum... bum... bum... brr...

Przytuliński (*łagodnie*). Tego zakazać nie możesz, Małgoleczko.

Małgorzata. Mogę! bo i mogę! Milcz, stary, zawsze mi porządek psujesz.

Jan (*spokojniej*). Co zrobię, pani majstrowo, kiedy matka każe mi żony już teraz szukać? Gdy zostanę majstrem, mam zaraz się żenić!

Małgorzata. To wykręty, bałamucisz tylko, zakazuję! (*tupie nogą*).

Jan. Nie bałamucę, myślę o żonie.

Małgorzata (*grozi pięściami*). Nie wierzę, zakazuję, rozumie pan?

Przytuliński (*ciągnie* Małgorzatę *za rękaw*). Chodź, Małgoleczko, strasznie późno, czas na kolej.

Małgorzata (*wyrywa się*). Idź naprzód, ślamazaro, dopędzę cię jeszcze.

Przytuliński (*odchodzi w głąb*). Idę już, idę.

Małgorzata (*z oburzeniem*). A to kanalja, idzie beze mnie. — Jak on śmiał?! (*wykręca się do* Jana). O piątej godzinie wysłać pantofelki złote na wystawę, zapakować w nowe pudełko. A niech pan mi się nie waży wieczorem wyjść! Pilnować domu, Piotrusia i Michałka. Dziś w nocy wracamy (*wali pięścią w stoły*). Tu będzie pracował pilnie pan Jan, tu Michałek i Piotruś, słyszy pan? Tak ma być, rozumie pan? (*odchodzi w głąb z parasolem w ręku*).

Jan. Słyszę... słyszę... ale nie rozumiem... niby burza — niby grad — niby trzęsienie ziemi — naraz grom wali po gromie — bębenki potrzaskały

nieledwie. — Nabita jak kartaczownica! Ożenku mi się już odechciało. Zrobiła swoje! (*wraca od drzwi, które zamknął ostrożnie.*)

SCENA 4.

Jan, *później* Piotruś *i* Michałek.

Jan (*siadając*). Uf! (*długie westchnienie*). Ucichło wreszcie... Jezus! jak to miło... jakby mi nagle kto bolączkę zdjął z uszu, a kamień zwalił z serca i duszy. Tak, teraz cicho — teraz to dom — to warsztat do pracy... Spokój człowieka ogarnia — budzi się z przerażenia — porywa go chęć do pracy — wola odrodzona — ręce same wyciągają się po robotę (*bierze do ręki złote pantofelki*). Majster pochwalił — o Jezu, bo też cudne te moje pantofelki złote... i królewna ich się nie powstydzi. (*Śpiewa*)

Pieśń nr. 1.

Chcę być mistrzem w mym zawodzie,
Kroję zręcznie, modeluję,
Głupców niema w moim rodzie,
Sztukę swoją sercem czuję.
Ach, te złote pantofelki,
Chyba tylko dla Anielki!

(*ogląda pantofelki*)

W cudnej linji podeszewka,
Obcasiki jak wygięte,
Wziąć je może królów dziewka,
A w przegubiu jak wycięte!
Ach, te złote pantofelki,
Chyba tylko dla Anielki.

Skórka miękka, lśniąca cała,
Gwiazda z pereł mej roboty,
Cała stopka jaka mała!
Mistrzem będę... sen mój złoty...
Ach, te złote pantofelki,
Chyba tylko dla Anielki.

* * *

(Piotruś *i* Michałek *wbiegają środkowemi drzwiami z łoskotem i ogromnym śmiechem.*)

Piotruś (*dusi się od śmiechu*). Panie Janie... ha, ha, ha, ha, ha!

Michałek (*śmieje się*). Dyć, dyć, panie Janie, ha, ha, ha, ha, dyć — dyć — (*zatyka sobie usta*).

Piotruś. Pani majstrowa, panie Janie... ha, ha, ha, ha (*ze śmiechu bije się po kolanach*).

Michałek. Dyć, dyć, dyć, ha, ha, ha,—parasolem... (*w śmiechu siadają na stołki, spadają*

z nich na ziemię, kulają się, nie mogąc się powstrzymać).

Jan *(ostro).* Oszaleli! Cicho! Kurczów dostaniecie. Ustatkujcie się... Piotruś, gadaj ty.

Piotruś *(ze śmiechem).* Błoto jest na ulicy— więc pani majstrowa, jak nie porwie suknię w górę, niby wichura — a Michałek w śmiech, bo suknia nadęła się jak balon, — a majstrowa stała się już nie beczką, ale rezerwoarem od okowity.

Michałek *(ze śmiechem).* Dyć, panie Janie, — nogi jak u słonia, jakby trzy bochenki w kupę złożył, to ci model na buciki eleganckie! A te obwarzaneczki u pończoszek, dyć, ha, ha, ha, dyć, dyć, pan tego jeszcze nie widział.

Piotruś. Majster woła *(naśladuje słodki głos Przytulińskiego)*: „Małgoleczko, spuść sukienkę", a ona jak wrzaśnie, jak surma wojenna *(naśladuje jej głos)*: „Głupcy ogon po błocie wloką" i jak rąbnie parasolem Michałka za ten śmiech, aż upadł i kolano sobie stłukł.

Michałek. Dyć i majstrowi zbrakło cierpliwości... dyć, krzyknął, aż ziemia zadrżała, ten nasz cichy Przytuliński, co ze strachu przed żoneczką do poduszki się tuli, dyć za piec się chowa, byle mieć spokój.

Piotruś. Krzyknął: „szalona baba".

Jan. I stał się koniec świata — gwiazdy spadały z nieba, ziemia się zatrzęsła, co?

Michałek. Dyć nie, dyć nie, tylko strasznie zahuczał huragan, i znów walił piorun po piorunie z parasola słodkiej Małgoleczki, dyć, na plecy i głowę dobrego Przytulińskiego. Dyć, patrz pan, tak było: *(bije parasolem* Piotrusia *po głowie i plecach).* Dyć, klap na plecy, klap po głowie, dyć niby cepy po sowie. Dyć, kapelusz majstra hic w błoto, jak w złoto, dyć majster penc na bruk, jak chory kruk. (Piotruś *pada niby* Przytuliński). Dyć, rzucam się na pomoc majstrowi, dyć — poślizgnęła mi się noga, dyć — padam pod stopki Małgoleczki słodki *(rzuca się przed* Piotrusiem *na podłogę, ten pada przez niego)*. Majstrowa przewróciła koziołka przeze mnie, dyć majster przez majstrową, ha, ha, ha, dyć stała się jedna wielka kupa... dyć — nóg, rąk, głów i kapeluszy. Ha, ha, ha, dyć, dyć, cudny obrazek, *(z ogromnym śmiechem zawsze)* jak w kintopie! Dyć, Piotruś patrzy, a tu gromada narodu idzie, dyć jak ci zawył jak wilk, to aż w uszach gwizdnęło: „Motłoch wali! trzech policjantów! Do ciupy nas wezmą, uciekajmy!"

Piotruś. Skutek był dobry. Małgorzata rzuciła nam porąbany parasol i jednym susem była

na dworcu. Przytuliński dreptał za nią, siniec miał na czole, nos zdraśnięty, — (*smutnie*) nieboraczek nasz majster!

Jan. Ładnie go ustroiła żonusia na wesele koleżki.

Michałek (*wesoło*). Dyć, teraz zrobimy z Piotrusiem z tego parasola żywą panią majstrową, dobrze?

Jan. Dosyć głupstw, zabierzcie się do pracy.

Piotruś. Panie Janie, raz, dwa, trzy i będzie pani majstrowa. Drzwi dla kontroli zostawimy otwarte (*wychodzą na prawo*).

Jan. Chodźcie zaraz.

Michałek (*za drzwiami*). Dyć chwileczkę, chwileczkę tylko...

Piotruś (*za drzwiami*). Tylko jeszcze czepeczek włożę i mantylkę.

Jan (*śmiejąc się*). Mszczą się smarkacze na tej złośnicy, a niech tam! Ustroicie mi manekina i będę się bał, a tak było cicho, ładnie. O, bo kobieta musi być łagodna, miła, dobra i słodka, to i pracować się chce, i żyć się chce..., i siedzieć w domu się chce.

Piotruś (*za drzwiami*). Taka słodka jak panna Anielka...

Jan. Co ty wiesz o pannie Anielce?...

Piotruś. Nie miałbym wiedzieć... i widzieć, od czego oczy?

(Michałek *i* Piotruś *wchodzą, prowadząc pod rękę wypchaną lalę*, (manekina) *strojną w szaty Małgorzaty*).

Michałek. Dyć, dyć, istna zmora! ha! ha! ha!

Jan. Poczwara! Wyrzućcie ją, nie będę mógł spokojnie pracować.

Michałek. Dyć to nieżywa.

Jan. Przykre wspomnienie. Dalej do pracy... dosyć było bałamuctwa, jestem za was odpowiedzialnym wobec majstra, a jeszcze swoją drogą zmyje mi głowę pani majstrowa.

(Piotruś *i* Michałek *sadzają* manekina *na krzesło, w kącie, głowę podpierają o szafę i potem zaczynają pracować.*)

Michałek. Dyć, dyć, ha, ha, ha, jakby drzemała słodka Małgoleczka.

Jan. Ani słowa więcej... pracujcie w milczeniu. Te koreczki podbić trzeba, tu podeszwy nowe zrób, Michałek.

Michałek. Dyć to buciki panny Anielki, takie malutkie.

Jan. Panny Anielki? Daj tu, to ja zrobię.

Michałek. Dyć pan Jan mi tę pracę wyznaczył, nie dam, sam zrobię.

Jan. To zrób, ale zgrabnie. Pamiętajcie, partaczami nie bądźcie! Buciki muszą być lekkie, zręczne, dobrze przystosowane do nóg, żeby nie cisnęły, to będą i wygodne. Buciki muszą być nie tylko wygodne, ale i ładne, słyszeliście, chłopcy, co mówił pan majster? Partaczowi o formę bucika nie chodzi, zrobi ciężkie, szerokie, obrzydliwe buciska. Wy macie być mistrzami w swej robocie. Fasony muszą być wyszukane, pięknie wypracowane, wybornie odszyte. Macie ukochać swój zawód, nie jak proste rzemiosło, ale jak sztukę prawdziwą. Nie tylko robić i robić, ale pięknie, ładnie, cudnie modelować jak rzeźbiarz prawdziwy. Słyszeliście?

Piotruś. Słyszeliśmy, ale to nie glina, z gliny łatwiej lepić model.

Jan. Gdy będziesz miał sztukę swoją nie tylko w ręku, ale w głowie i sercu, to każda skóra giętsza ci będzie niż glina. Kochać, kochać trzeba swój zawód, a każdą swoją robotę miłować jak dziecko własne, któremu nie należy się krzywdy wyrządzać, bo to twoja krew, a ta robota, twoja praca, twój pomysł. Spójrzyjcie, chłopcy, na te złote pantofelki, drogie mi są, sercu tak miłe.

Michałek. Dyć, pan majster mówił, że to sztuka już, mają też pójść na wystawę, kazała pani majstrowa.

Jan. Prawda, około piątej na pocztę odnieść trzeba, ale tak mi ich żal, tak strasznie żal rozstać się z niemi...

Piotruś. Bo też taką już sztukę, to i pokochać można.

Michałek. Dyć, będę ci ja pracował nie jak prosty rzemieślnik, dyć, pragnę też być mistrzem prawdziwym.

Jan. Dzielny z ciebie chłopiec, Michałek, daj na to rękę (*podaje mu dłoń*). A ty, Piotruś?

Piotruś. Myślicie, że zostanę w tyle? Przecież my wszyscy uczniami pana Przytulińskiego, i ja na to rękę daję panu Janowi (*podaje dłoń Janowi*).

Jan. A teraz pracujcie, widzicie, że majstrowa siedzi w kącie i pilnuje nas.

Piotruś (*wybucha śmiechem*). Jaka zadumana, ha, ha, ha.

Michałek (*śmiejąc się*). Dyć, milcząca... dyć... ani nie krzyczy, ani nie przeklina, dyć, dyć, ha, ha, ha, ani nie kotłuje od samego rana po wszystkich dziurach!

Jan (*poważnie*). Ojej, jak to miło, gdy taka cisza w domu, tak zawsze było u mojej matki. Okrutnie mi dziś tęskno za nią... takie czułe pisuje listy, dawno jej też nie widziałem.

Michałek. Dyć i moje matczysko ciche i dobre.

Piotruś. Moja chorowita, a taka cierpliwa, ciągle pracuje, choć ledwie chodzi. Przesuwa się jak cichy cień po domu.

Jan. Już nie wiem, co ten nasz majster widział w tej Małgoleczce.

Piotruś. Nie wiecie jak się to stało? Zaraz opowiem, wiem to dokumentnie od mojego ojca. Pawełek Przytuliński, cichy, potulny, nieśmiały był chłopiec, sierota w dodatku, czeladnikiem był u ojca pani majstrowej, miał trochę i kapitaliku. Małgosia kwitła jak piwonija, spryt miała, zwęszyła pieniądze, a przekonawszy się, że Pawełek trochę ciapka, trochę masełko, chociaż zręczny do pracy, dalej go zdobywać. Ojciec mój był świadkiem, gdy ta surowa Małgoleczka przemawiała do Pawełka jak słodka gołębica. Zaraz panu pokażę, jak to było. Michałek, bądź Pawełkiem, ja będę Małgoleczką. (*słodkim głosem z mizdrzącą się figurą*) „Panie Pawełek, jakie pan prześliczne robi pantofelki, jak ja pana za to kocham! Zrób mi pan też takie, proszę, proszę, ach proszę najserdeczniej! (*naturalnym głosem.*) Potulny Pawełek zrobił pantofelki i jeszcze skórkę zapłacił, a była taka złota, jak i ta w pantofelkach pana Jana. Małgoleczka włożyła pantofelki na nogi i znów przemawia słowiczym głosikiem (*zmienia ton*): „Całem sercem dziękuję, tylko takie zgrabne ręce wykonać mogą takie dzieło.“ Nibyto oglądała jego ręce, wreszcie położyła swoje łapki drapieżne na ramiona Pawełka (*kładzie ręce na ramiona* Michałka) i patrzyła mu głęboko w oczy. Jęła chwalić: „Mądra głowa, nachyl pan głowę... tę słodką główkę“. Pawełek nachylił (Michałek *naśladuje*), a ona go pocałowała w głowę. Pawełek ze wzruszenia spadł ze zydla, (Michałek *naśladuje*) ona krzyknęła, wbiegli rodzice. Gwałt, co się dzieje? Zaczęła płakać (*naśladuje* Małgorzatę). „Ja tak kocham pana Pawełka, nieszczęśliwa jestem.“ Wzięła go za rękę, jak ja tu Michałka i zawlokła go do kolan rodziców, tak jak ja Michałka do kolan pana Jana. „Błogosławcie ojczulku... mamo... i ty... błogosławcie... bo i pan Pawełek mnie kocha...

Jan. No i co dalej? Co zrobił Pawełek?

Piotruś. Zgłupiał doreszty, a rozum dopiero odzyskał, gdy pierścień zobaczył na palcu. To byli mądrale ci starzy, dali potem fetę z arakiem,

konjakiem i bawaryją prawdziwą, że wszyscy się skuli. I znów Pawełek na trzy dni stracił przytomność... ledwie że nie umarł, a jak wytrzeźwiał, zrozumiał, że cofnąć się nie może, bo byłby pośmiewiskiem wszystkich majstrów i czeladników...

Jan. A to go omotała, jak i nas wszystkich, codziennie ją słuchać musimy. Wyrzuć tego manekina. Piotruś, bo pracować nie mogę.

Piotruś. Panie Janie, to lala przecież.

Jan. Mam tej lali dosyć na całe życie!

SCENA 5.

Jan, Piotruś, Michałek, Hołubkowa.

Hołubkowa *(puka do drzwi)*.

Jan *(przestraszony)*. Jezus! majstrowa chyba!

Piotruś. Pan Jan ma zmarnowane nerwy.

Michałek *(uchyla drzwi)*. Dyć jakaś obca. Proszę, czem mogę służyć?

Hołubkowa. Czy tu jest pan Jan Hołubek we warsztacie?

Jan *(rzuca robotę z okrzykiem)*. Jezus! matka moja najdroższa!

Hołubkowa *(bierze go w ramiona)*. Syn ty mój, jedyny, dobry! *(Całują się, on ją po ręku, ona go w czoło i głowę.)*

Jan *(sadza Hołubkową na krzesło, obejmuje jej nogi)*. Matko, bądź błogosławiona za tę radość! Tak ciebie pragnęła dusza moja, serce moje...

Hołubkowa. Miałeś li zmartwienie, synku?

Jan. Potem o tem, teraz niech się mama rozbierze *(zdejmuje jej okrycie, kapotkę z głowy)*. Piotruś, leć po bułki, ciastka, kawę i mleko *(daje mu pieniądze)*. Michałek, rozniecć ogień, ugotujesz kawę i mleko, stół nakryjesz. Mamo, to dwaj uczniowie, Piotruś i Michałek, dobre chłopaki.

Piotruś i Michałek *(całują Hołubkową w rękę)*.

Hołubkowa. Cieszę się, że was chwalą, szczęść wam Boże, przy pracy.

Piotruś. A nasza robota?

Jan. Pierwsza moja matka.

Hołubkowa. Obowiązek, synku.

Jan. I to będzie, matko, ale za bardzo się cieszę, dajcie dziś hulać z takiej niewinnej radości.

Michałek. Dyć, to i my hulać możemy, co?

Hołubkowa. Nie, pracujcie lepiej, proszę was.

Jan. Wszystko jeszcze się dopędzi, tylko jeść dajcie matce, przybyła z dalekiej drogi, ruszajcie

chłopcy, prędzej. (Piotruś *wychodzi w głąb,* Michałek *na prawo.*)

SCENA 6.

Hołubkowa, Jan, później Michałek.

Hołubkowa (*oglądając się na manekina*). Jezus, cóż to za straszydło?

Jan. To żywy wizerunek pani majstrowej, złośnicy, niepohamowanej dręczycielki majstra i nas. Na szczęście dziś wyjechała z poczciwym majstrem, ale w nocy wracają. W tym czasie muszę wszystko załatwić, co już dawno pragnąłem... ale jakby to zrobić? (*namyśla się*).

Hołubkowa. Żeby się aby na ciebie, synku, nie gniewali, bo ja też na krótko, tam gospodarstwo bez opieki, a dobytek mamy ładny.

Jan. Wiedziałem, że tak będzie. Słuchaj mnie, mamo, chciałbym się żenić, bo i tak wkrótce majstrem zostanę. Cenią tu moją robotę, patrz, te piękne pantofelki idą na wystawę o 5-tej godzinie.

Hołubkowa (*ogląda pantofelki*). Śliczne, jakby utoczone, a ta gwiazda, jakby z nieba zdjęta. Ale mówiłeś, synku, że chciałbyś się żenić... to dobrze, bo i czas na ciebie.

Jan (*wstawiając pantofelki do oszklonej szafy*). Chcę się żenić, chcę, ale pragnę wybrać co dobrego.

Muszę ci pokazać niektóre dziewczęta, ty osądzisz sama, matko.

Hołubkowa. Jakże to zrobisz? one tu przecież nie przyjdą.

Jan (*uderza się w czoło*). Ha! świetny pomysł, wylosuję te złote pantofelki, nato zaproszę cztery najładniejsze i najlepsze dziewczęta tu do nas.

Hołubkowa. Przecież te pantofelki mają pójść na wystawę o piątej.

Jan. Co mi tam wystawa, wolę ci tu, matko, urządzić wystawę dziewcząt.

Hołubkowa. Majstrowa cię przeklnie.

Jan. I tak już ledwie głowy nie urwała. Kotłuje, jak sama mówi, od samego rana w każdej dziurze. Nazwała mnie dziś latawcem nocnym, co dziewczęta bałamuci, wykrzyczała, że psuję im honor domu i warsztatu, pięścią waliła w stoły jak warjatka.

Hołubkowa. Może byłeś lekkomyślnym, synku?

Jan. Bądź spokojna, matko. Nie podobało jej się to, że wieczorami chodziłem do tych domów, gdzie były córki, bo chciałem poznać bliżej te dziewczęta. Teraz zrobię tak, napiszę cztery bileciki ze zaproszeniem na kawę, na wylosowanie panto-

felków, bilet po 50 fg., żeby nie myślały, że to żart. (*Bierze kałamarz, pióro, bileciki z półek i pisze prędko.* Hołubkowa *ogląda w czasie tym buciki w szafie.*)

Hołubkowa. Jedne ładniejsze od drugich, a te formy jakie osobliwe!

Jan. To są formy mego pomysłu, matko. (*woła*) Michałek! (*kładzie bilety w kopertę.*)

Michałek (*wchodzi z prawej*). Dyć, co mam robić?

Jan. Zanieś te bileciki pannom: Anielci Krysi, Józi, Magdzi, i przyniesiesz odpowiedź.

Michałek. Dyć... co tam na tych bilecikach stoi?

Jan. Że matka i ja zapraszamy panienki na kawę i wylosowanie.

Michałek. Dyć czego?

Jan. Manekina majstrowej.

Michałek. Dyć, ha, ha, ha, dyć, ha, ha!

SCENA 7.

Hołubkowa, Jan.

Jan (*podaje krzesło matce, sam siada niżej u jej kolan*). Widzisz, matko droga, przyjdzie tu pewnie Józia, Magdzia, Krysia i Anielka.

Hołubkowa. Ładne imiona, a która ci najmilsza?

Jan (*żartobliwie*). W tem to sęk. Każda ma osobliwe zalety: jedna wesoła, druga mądra, trzecia pięknie tańczy, czwarta ładna i słodka. Chciałbym mieć je wszystkie (*z westchnieniem*), ale tego zabrania Kościół Boży i ludzkie prawo. Już to Turkami być nie mamy...

Hołubkowa (*ze zgrozą*). Synku, co ty pleciesz?!!

Jan (*żartobliwie*). Lubię kobietki, muszę się przyznać, a tu jednej przysięgać i całe życie mieć jedną tylko, czy się nie znudzi, matko?

Hołubkowa (*poważnie*). Zepsułeś się, synku, bo dziś świat na każdym kroku daje zły przykład młodym, ale mówię ci z własnego doświadczenia, że ta jedna żona ci się nie znudzi. Tak jak jednego tylko Boga kochać i czcić mamy, tak też tylko żona jednego męża, a mąż jedną żonę szanować i kochać powinien. A jak ją pokochasz szczerze, ona ci wystarczy za wszystkie kobiety całego świata.

Jan (*z westchnieniem ciężkiem*). Oby tylko!

Hołubkowa. Jeżeli będziesz uczciwym i wiernym, spełnią się moje słowa.

Jan. Ale to już musi być kobieta wybrana.

Hołubkowa. A no, wybieraj, umiej wybierać!

Jan. Łatwo się zapalam, dopomóż mi, matko.

Hołubkowa. Uważna będę.

Jan. Ojej, aby tylko cichą, słodką, wyszukaj mi żonę, matko, bo to na całe życie, a takiego mieć szatana jak majstrowa, o Jezu! Od głodu, ognia i wojny, od takiej żony zachowaj nas, Panie! To kotłowanie majstrowej od samego rana po wszystkich dziurach tak mnie już zmarnowało, że najmilejbym usnął u twoich kolan, matko, z tą słodką pociechą, że są i dobre jeszcze kobiety na świecie, tak jak ty, droga moja.

Hołubkowa. O, są dobre jeszcze kobiety na świecie, wierz mi, synku, ale i tu zło bardzo się szerzy.

Jan. Gdy tak siedzę dziś przy tobie, matko, w myśli przesuwają mi się wspomnienia z lat dziecięcych. Czy pamiętasz, matko, te chwile, jak uczyłaś mnie pacierza? Było to latem, zaprowadziłaś mię pod figurę Matki Boskiej, stojącą pod borem, kazałaś ręce złożyć, uklęknąć i powtarzać „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś Marja“. Wokoło tej figury rosło kilka brzóz, szumiały one nad naszemi

głowami, jakby razem z nami swoim językiem przemówić chciały. W borze odezwała się kukułka, dzikie gołębie zagruchały, czapla jakiś jęk wydała u wierzchołka sosny. Mówiłaś mi wtenczas, że ptaki się modlą śpiewem swoim, że te drzewa, kwiaty cudne, mech puszysty, to ciche jezioro, te chmury na niebie, słońce i gwiazdy, to wszystko chwali Boga. Ile razy teraz wyjdę na świat Boży, zawsze mi się twe słowa przypomną, matko. O, ten świat piękny jest, każde drzewo, każdy kwiat, każdy robaczek na nim cudami są, a ludzie zepsuci mowią, że dziś cudów niema.

Hołubkowa. Jakże mogą dziś ludzie mówić inaczej, jeżeli Boga prawdziwie nie znają. Obojętność panuje na świecie.

Jan. Matko, zaśpiewaj mi tę twoją kołysankę. Byłem już sporym chłopakiem, a tak chętnie jej słuchałem.

Hołubkowa.

Śpiew nr. 2.

Jasiu maleńki, synaczku drogi,
Głowę dziś tulisz u łona matki,
Może za borem wróg czyha srogi,
Ogień roznieci nad strzechą chatki.

Może i mieczem zagrozi tobie,
Wypchnie cię z chaty na puste pola,
Skrzywdzi sierotę, dogodzi sobie,
Zagon zagarnie, gdzie ojców rola.

Ty się nie lękaj ni ognia, miecza,
Ani zaciętych pogróżek ludzi,
Głowę wiernego Bóg ubezpiecza,
Hufce aniołów w obronie trudzi.

Lecz Mu zaufaj i wierz wytrwale,
Żadna tu siła nie zmoże ciebie,
Jeśli ukochasz i cnotę stale,
Złączym się z ojcem, synaczku, w niebie.

Jesteś sierotą, jam biedna wdowa,
Wyżej nad nami potęga Boga;
Pana niech wielbią modlitwy słowa,
W sercu zalegnie spokojność błoga.

* * *

Jan. Dziękuję ci, matko, za tę kołysankę z najmłodszych lat. W tej chwili widziałem wyraźnie nasze brzozy szumiące o długich warkoczach, ową figurę przydrożną Matki Boskiej... Jak mi tam dobrze było u ciebie, matko, chociaż sierocie bez ojca, nie tak jak tu — u pani majstrowej! Przytuliński dobry człowiek, doskonałym jest w swym

zawodzie, ale ta kobieta zafukała już jego rozum, stąd i pomysły zatracił nowe. Każdy człowiek, czy to mąż, czy żona, musi mieć spokój, od czego dom? Dom nie jest karczmą ani budą jarmarczną, gdzie bywają hałasy i zbiegowiska.

Hołubkowa. Dom dla rodziny — to tak jak kościół, powinny w nim panować pobożność i cisza.

SCENA 8.

Hołubkowa, Jan, Michałek.

Michałek (*wchodzi z głębi*). Dyć, panny Krysia, Józia i Magdzia zaraz przylecą. Magdzia aż skoczyła w górę. Panna Anielka poszła z bilecikiem do matki, dyć myślałem, że tak zrobi. Dyć wróciła do mnie, rzekła bardzo nieśmiało: „Przytulińskich niema, to nie można tam pójść w ich dom. Czy naprawdę przybyła matka pana Jana"? — Dyć, prawda, że przybyła, odpowiedziałem. Panna Anielka miała taką smutną a słodką minkę, dyć, szepnęła znów: „Nie chciałabym pana Jana obrazić, a tak jakoś nie wypada..."

Hołubkowa. A to mi się podoba.

Michałek. Dyć, dyć, to czysty lodowaty cukier!

Jan. Lodowaty cukier? Co to znaczy?

Michałek. Dyć słodka jak cukierek, dyć innych karmelków matka mi nie kupywała, tylko na kaszel, to jeszcze i to lodowaty cukier jeno.

Jan. I przyjdzie panna Anielka?

Michałek. Dyć pewnie nie, dyć nie mówiła mi tak, ani nie.

Jan. Uszykuj tu do kawy, pójdę sam po pannę Anielkę, muszę iść, ona ambitna, nie przyjdzie. Pospieszę się, matko (*odchodzi w głąb*).

SCENA 9.

Hołubkowa, Michałek, (*później*) Piotruś.

Hołubkowa. Trzeba stół nakryć, przynieś statki, Michałek, może macie obrusek jaki? A mleko, ugotowane? Kawa, czy sparzona?

Michałek. Dyć, ogień jest, woda się gotuje, będzie wszystko, dyć idę po statki, a serwetę wyciągnę pani majstrowej z komody.

Hołubkowa. Bój się Boga! Nie rób tego!

Michałek. Dyć — to nie szkodzi, włożę ładnie zpowrotem... plam nie zrobimy, dyć my nie dzieciaki niesforne (*odchodzi w prawo*).

Piotruś (*wchodzi z głębi, niosąc paczki*). Tu są ciasta, bułki.

Hołubkowa. Tyle tego!

Piotruś. Tak kazał pan Jan, mówił, że dziś bal dla niego. Okrutnie swoją matkę kocha.

Michałek (*niesie statki do kawy, talerze do ciast i bułek, obrusek przerzucony przez ramię*). Dyć — mówiłem, że serweta była w komodzie, dyć myszy ani szczury jej tu nie zgryzą (*nakrywa stół*, Hołubkowa *stawia filiżanki i talerzyki, kładzie bułki, ciasta na talerze*). Dyć panny do gryzów nie należą, choć ostre mają ząbki.

Piotruś. A pazurki ostre mają, co? Czy Magdzia cię już podrapała?

Michałek (*drapie się po głowie*). Dyć niby tak, niby nie... (*odchodzi w prawo*).

Hołubkowa. To Michałek lubi Magdzię, Piotrusiu?

Piotruś. Do zabawy wszyscy pannę Magdzię lubimy, czysty trzpiot.

Hołubkowa. A tobie, Piotrusiu, która się podoba z tych panienek, co tu przyjdą?

Piotruś. Niby każda potrosze. Józia dobrze tańcuje i ładny ma pyszczek, Krysia gada jak najęta, a panna Anielka (*wzdycha*) do tej naszej majstrowej — to anioł z nieba wysokiego! Zobaczy je tu pani wszystkie. Ale pan Jan odważny, że takie hece urządza w domu pani majstrowej, toć ona nam

łby pourywa, jak się dowie o wszystkiem. Żeby się aby jaka filiżanka nie stłukła, o Jezu! Ile z niej skorup, tyle sińców będzie na plecach! (Michałek *wnosi mleko i stawia je na stół, kładzie parę noży i odchodzi w prawo.*)

Hołubkowa. Żal mi was serdecznie, no, zwalcie wszystko na mój przyjazd i radość mego Janka. Przybyłam tylko na kilka godzin, nie dziwcie się synowi, że chce matkę ubawić i uczęstować.

SCENA 10.

Hołubkowa, Piotruś, Józia *i* Krysia.

Krysia. Dobry wieczór! (*zlekka nachyla głowę.*) Pan Jan miał sprawę do nas... Czy to jego pani matka?

Hołubkowa. Matka, panienki, witam. (*Podaje im rękę.* Józia *nachyla się trochę do ramienia* Hołubkowej, Krysia *wstrząsnęła jej dłoń.*)

Józia. Całe miasto mówi o złotych, ślicznych pantofelkach, które zrobił pan Jan.

Krysia. Dziwna rzecz — i pan Jan chce je wylosować!

Hołubkowa. Jego praca — jego wola.

Krysia. Słyszałam nawet, że miały iść na wystawę, gdzie one są?

Hołubkowa (*zbliża się z dziewczętami do szafy*). Stoją tu w oszklonej szafie, czy nie piękne? A ta gwiazda z pereł, jaka pyszna robota!

Józia (*spostrzega manekina*). Jezus, czy to majstrowa?

Krysia (*śmiejąc się*). Ha, ha, ha, jaka podobna! A kto to zrobił tego figla? To zemsta za jej warjactwa.

Hołubkowa. Czy taka nierozumna?

Krysia. Więcej niż nierozumna, to wprost szalona baba! Nie wie sama, czego chce. Gdybym była jej mężem, o... o... jabym ją już rozumu nauczyła, musiałaby tak tańcować, jakbym ja jej zagrała.

Hołubkowa. Niezawsze to dobrze tak ostro postępować z innymi, dużo więcej zrobi dobroć i łagodność nieraz. Gdyby tak np. pan Przytuliński był też złośnikiem, coby się tu działo? Pewnie w tym domu powstałoby piekło — potem rozwód, a wkońcu może jeszcze i zabójstwo jakie..

Krysia. O, tak nie jest, to fałszywa droga, zaraz po ślubie było ostro wziąć w karby.

Piotruś. A gdyby tak pannę Krysię kto wziął w karby?

Krysia. Taką złośnicą nie będę, ale w karby trzeba brać zaraz po ślubie, bo potem za późno.

Hołubkowa. To niebezpieczna rzecz, można na zawsze sobie zrazić męża, albo żonę, a życie długie, po tych karbach może się stać bardzo, bardzo przykre...

Piotruś. O jej, nie chciałbym być mężem panny Krysi!

Krysia (*obrażona*). A ja doprawdy nie chciałabym być żoną pana Piotrusia! (*z szyderstwem*) To mi kawaler... ha, ha, ha, zaledwie od ziemi kawałek odrósł... uczeń początkujący... komu to... to... śmieszny pan Piotruś!

Piotruś. Panna Józia milczy, pewnie coś mądrego wymyśli.

Józia. A co pana to obchodzi, co ja wymyślę?

Piotruś. Tańczyć, to panna Józia umie doskonale, ale czy pracować?

Józia (*z urazą*). Widział pan mnie pracującą? Skąd ta uwaga? Czy pan Piotruś majstrem już?

Krysia. Najlepiej panu Piotrusiowi będzie, jak zabierze się do szycia bucików. Nas tu bawić

nie potrzeba, mamy tu sprawę z panią Hołubkową i panem Janem. Trzeba poszukać kopyta i szydła...

Hołubkowa. Dosyć, Piotrusiu, trzeba być grzecznym. Siadajcie, panienki. Za karę Piotruś będzie naszym lokajem i przyniesie nam kawę.

Piotruś (*rozgniewany, groźnym wzrokiem obrzuca* Krysię, *mrucząc pod nosem*). Nieznośna! druga jędza — Małgoleczka...

SCENA 11.

Hołubkowa, Krysia, Józia, Piotruś, Magdzia.

Magdzia (*z głębi wbiega z hałasem*). Już jesteście? Dobrze, będzie wesoło!

Piotruś (*wskazując* Hołubkową). To pani matka pana Jana, bardzo ją kocha i szanuje.

Magdzia. Dobry wieczór, nie uważałam (*podaje jej dłoń*). Pan Jan zupełnie podobny do pani, to jedynak, nieprawda? Ale będzie majstrem wyśmienitym. Wszyscy go chwalą. (*spostrzega manekina*) A to co? (*śmiejąc się*) ha, ha, ha, z jakim smutkiem podparła tę głowę! Płacze, że wrzeszczeć i piorunować nie może. Istna poczwara! ha, ha, ha, to pana Piotrusia robota, co?

Piotruś. A moja i Michałka, udała się nam sztuka!

Magdzia. Wart pan niucha tabaki za to dzieło! To ci figiel! Gotowam w nagrodę z panem zatańczyć albo młynka wywinąć.

Piotruś. Dalej młynka, panno Magdziu. (Magdzia z Piotrusiem *kręcą się wkoło, wreszcie wpadają na stół.*)

Piotruś. Jezus! filiżanki pani majstrowej!

Magdzia. Grzbiet będzie siny, co?

Piotruś. O jej, o jej! (*Chwyta się za czuprynę i wychodzi po prawej.*)

SCENA 12.

Hołubkowa, Józia, Krysia, Magdzia, Anielka i Jan, później Piotruś i Michałek.

Jan. Tu wprost, panno Anielo, są już wszyscy, a jak wesoło!

Anielka. Dobry wieczór, wszak to pani Hołubkowa?

Jan. Matka moja, a tu panna Anielka Karpińska.

Anielka (*całuje rękę* Hołubkowej).

Hołubkowa (*składając pocałunek na głowie* Anielki). Tak pokornie mnie panienka wita.

Anielka. Starszych trzeba szanować.

Hołubkowa. Piękna zasada, uczynek dobry bywa nagrodzony.

Anielka. Już jest nagroda, bo tak serdecznie mnie pani pocałowała w głowę i przygarnęła do serca.

Jan. Musiałem pannę Anielkę bardzo prosić na tę chwilkę, aż pani Karpińska obiecała po nią tu przyjść, to i zgodziła się wreszcie.

Anielka. Dobrze, że tu pani Hołubkowa bawi, bo jakże wybrać się na kawę, jeżeli gospodarstwa niema w domu.

Krysia. Zawsze ceregiele robisz. Kobieta musi być śmiała, dla niej wstęp dziś wszędzie wolny.

Magdzia. Dziś drzwi dla każdego otwarte w każdym domu, w każdym lokalu.

Jan. Niebardzo radziłbym wszędzie wchodzić kobietom, bo można oberwać i guza za swoją śmiałość, mogą nosa przyskrzynić za ciekawość, a co najgorsze, można złe imię wynieść na zawsze! Ręczę, że panna Józia nie poszłaby wszędzie.

Krysia. Józia lękliwa, ale my ją nauczymy, Anielkę też trzeba wytresować.

Anielka. Dziękuję, sama się już chyba wytresuję, ale po swojemu.

J ó z i a. I ja także po swojemu, tym razem idę z Anielką w parze.

J a n. To rozumnie, panno Józiu, tak dobrze.

H o ł u b k o w a. Najlepiej poradzić się zawsze matki, nato ją Bóg dał! To najszczersza przyjaciółka dla swego dziecka.

K r y s i a. Ale dziś inny świat, matki mają przestarzałe zdania.

J a n. Inny świat, prawda, inni ludzie, ale bardzo nieraz zepsuci.

K r y s i a. Pan to mówi? (*śmiejąc się*) ha, ha, ha, ha. Ileż pan nocy namarnował na hulance?

J a n. Prawda! dlatego też wiem, co zepsucie, ale mam tego dosyć, po same gardło, obrzydło mi wszystko! Założę sobie własne ognisko i koniec, koniec wszelkiej hulance! Rodzice moi byli skromni, ale dobrzy ludzie, uczciwi, i moje gniazdo takie być musi!

H o ł u b k o w a. Dobrze mówisz, synku, dobrze, niech ci Pan Bóg błogosławi (*całuje go w głowę,* Jan *całuje jej rękę*).

A n i e l k a (*do Magdzi*). Jakie to piękne, ta miłość matki do syna, to synowskie przywiązanie do matki!

M a g d z i a. Tylko nie ryknij płaczem, bo ja już tu tańczyłam młynka. Spojrzyj na tę majstrową lepiej, siedzi w rozpaczy i szlocha pocichu.

A n i e l k a. To chyba dzieło Piotrusia i Michałka, pan Jan nie uczyniłby tego.

M a g d z i a. Pan Jan zbytnik, jak każdy inny. Wcale go nie broń, czy nie mam słuszności, panie Janie?

J a n. Nie, nie, sto razy nie! Zawsze tylko panna Anielka ma słuszność. Ale teraz kawa nagwałt, bo pewnie mama nic w ustach nie miała jeszcze. (*woła*) Michałek, Piotruś, kawę podawać! Proszę siadać.

(Hołubkowa *siada w środku, tyłem do drzwi, po jednej stronie bierze* Anielkę, *po drugiej* Józię. *Z drugiej strony* Magdzia, Krysia i Jan *zajmują miejsca.* Michałek i Piotruś *wchodzą z kawą na tacy. Usługują, dolewając kawy gościom i podając ciasta i bułki.*)

M a g d z i a. Wyborne ciastka, niech żyje pan Jan!

K r y s i a. Wiwat, wiwat! ale proszę jeszcze o jedną kawę, bo doskonała.

H o ł u b k o w a. Panna Anielka nic nie je, nic nie pije...

A n i e l k a (*całując jej rękę*). Dziękuję serdecznie, mam dosyć.

H o ł u b k o w a. Pannie Józi trzeba kawę nalać, tak cicho jakoś siedzi!

K r y s i a. Bierze wzór z Anielki, odstąpiła od nas, strejkuje! Ale ja ci jednak różki wysunę, poczekaj na pierwszej tańcówce, Józiu!

J ó z i a. Tańcem nikomu nie szkodzę, chyba sobie.

K r y s i a. A my z Magdzią czem ludziom szkodzimy?

P i o t r u ś (*drwiąco*). Języczkami... takie ostre... jak u żmijki...

K r y s i a (*rzuca w niego bułką*). A to niegodziwiec, za kamień, masz chleb.

P i o t r u ś (*podnosi bułkę*). Grzech, grzech! boży dar! mówię zawsze, że panna Magdzia z panną Krysią nic dobrego nie zrobią na świecie.

J a n. Grzecznym bądź, i dla gości zatańczcie z panią majstrową. Bawcie panienki. Michałek, poszukaj harmonijkę, zagraj wesołego.

M i c h a ł e k. Dyć, zaraz, zaraz! (*wyjmuje ze szafy oszklonej harmonikę i zaczyna grać*). Jan *usuwa na bok stoliki, towarzystwo wstaje od stołu.* Piotruś *kłania się w podskokach manekinowi i wyprowadza go na przód sceny. Tańczy z nim polkę, walca, robiąc figury najśmieszniejsze, na jakie się*

tylko zdobyć może, wyginając manekina na wszystkie strony. Całe towarzystwo wybucha śmiechem).

M a g d z i a. Wybornie, panie Piotrusiu, ha, ha, ha.

K r y s i a. Piekielny ma humor chłopak, ha, ha, ha.

J a n. W prawo, w prawo, teraz w lewo, Piotruś! ha, ha, ha. Doskonale tańcujesz, mniej wprawy masz z szydłem... i z kopytem.

J ó z i a. Kłaść można się ze śmiechu... ha, ha, ha.

A n i e l k a. Ha, ha, ha, co za swoboda u tego Piotrusia!

K r y s i a. Urwisz chłopak.

M a g d z i a. Nicpoń, zaraz to widać!

P i o t r u ś (*obrażony*). Gniewam się, nie będę tańcował.

K r y s i a. Przepraszamy, ale wszyscy zatańczymy z manekinem kontredansa, dobrze?

P i o t r u ś. A no, już dobrze, jeżeli panienki mię przeprosiły. (*Z jednej strony staje* Krysia, Józia i Magdzia, *z drugiej* Piotruś i Jan *biorą manekina pod ramię i tańczą niektóre figury kontredansa. Ogólna swoboda, śmiech.*)

H o ł u b k o w a (*do Anielki*). Dlaczego nie tańczy i panna Anielka?

Anielka. Wolę pani towarzyszyć, niema nikogo ze starszych w tym domu.

Jan. Na miejsca, wszystkie pary!

Piotruś. A co, ważna pani majstrowa, aż poty na nas wystąpiły. (*Sadza manekina na dawne miejsce, kłania mu się.* Magdzia, Krysia, Józia *składają także ukłon manekinowi.*)

Jan (*wchodzi na stołek, mówi uroczystym głosem*): Szanowni zgromadzeni! Niema rzeczy na szerokim świecie, z którejby nie można zaczerpnąć nauczki. — (*pokazując na manekina*) Otóż model, nie złotych pantofelków, ale złośnicy kobiety... Nie idźcie jej śladem, piękne moje panienki, ale bądźcie raczej aniołami cichymi w domach waszych, skrzydłami waszemi białemi i ciepłemi tulcie te istoty, które Bóg wam powierzy. Bądźcie takiemi, jak kochana moja matka! (*całuje matkę w rękę*).

Anielka. Ślicznie, panie Janie.

Józia. Pieścioch z pana, ale powiem na to Amen!

Krysia (*wchodzi na stołek*). Teraz ja powiem kazanie: Mąż nie musi być szlafmycą — to i żona nie będzie rajterbabą!

Magdzia. Naturalnie — brawo! Równowaga być musi.

Krysia. Karby są potrzebne na świecie!

Jan. A co powie panna Anielka?

Anielka. Gdzie jest miłość prawdziwa, będzie i wyrozumiałość, a wtenczas zbuduje się zgodę i spokój w rodzinie.

Jan. Brawo, panno Anielko!

Hołubkowa. Tylko taka droga wiedzie do szczęścia — i da nam spokój przy pracy.

Jan. Oj to, to, bo życie może się sprzykrzyć.

Magdzia (*do Jana*). Prawi nam pan kazanie, a miało być przecież wylosowanie pantofelków! Pan nam zamydla oczy!

Jan (*śmiejąc się*). Prawda! A losy, czy wykupione? Po 50 fenigów los.

Krysia. Oto są pieniądze (*kładzie 50 fenig' na stolik, za nią wszystkie dziewczęta dają pieniądze*).

Magdzia. Kładę i ja.

Józia. Ja także.

Anielka. Proszę.

Jan (*wyjmuje pantofelki z szafy*). A tu są złote pantofelki (*bierze dwa koszyki z półek i kładzie w nie kartki*). W jednym koszyku 4 kartki, i w drugim cztery. Proszę brać razem z dwóch

koszyków. (Michałek *bierze koszyki i podaje je dziewczętom.*)

Magdzia (*sięga do koszyka po kartki, rozwija je*). Baa! próżne! z długim nosem odchodzę (*robi długi nos*).

Krysia. Może będę szczęśliwsza (*sięga po kartki*). Psiamać, nie! (*uderza pięścią o pięść*).

Anielka (*sięga po kartki*). Wielki los! moje! moje! (*uradowana klaszcze w dłonie*).

Jan (*do Hołubkowej*). Mamo, mamo, chyba, chyba...

Magdzia. Co chyba?

Jan. Zrządzenie Boże.

Krysia. Jakto zrządzenie Boże?

Jan. A czy wszystko nie dzieje się za wolą Bożą?

Krysia. Nie wiedziałam, że pan taki pobożny... Ale naco Anielce te pantofelki? Na bale nie chodzi.

Jan. Będzie je nosiła przy domu. Panno Anielko, proszę je przymierzyć.

Anielka. Pobrudzą się, można je dać na wystawę.

Jan. To je kto kupi.

Anielka. Ja ustąpię, nie chcę panu Janowi robić przykrości, przecież pantofelki nie zając.

Piotruś. Ale panna czasami jak zając.

Jan. Jaki sprytny, radzi panny pilnować.

Michałek. Pantofelki miały iść o piątej godzinie na pocztę, a czwarta dochodzi.

Magdzia (*przestraszona*). Czwarta dochodzi? Naprawdę! Bójcie się Boga, chodźmy, o czwartej i pół zgromadzenie panien w kaplicy.

Józia. Ksiądz proboszcz będzie się gniewał, spieszmy się, bardzo punktualnie przychodzi na naukę.

Krysia (*do* Anielki). Ty nie idziesz, Anielko?

Anielka. Muszę tu poczekać na mamę, bo tak mi kazała.

Jan. Dziękuję panienkom za przybycie, a te pieniądze za losy włożę do skarbonki, z prośbą o dobrych mężów dla panienek.

Krysia. Dobra myśl, dobranoc, czas odchodzić (*podają sobie dłonie*).

Józia. Dziękujemy za ciasta.

Magdzia. Za tę śliczną panią majstrową dziękujemy, za tego pysznego kontredansa. (*Odchodzą* Krysia, Józia, Magdzia *w głąb*).

Jan. Piotruś, biegnij po wino i owoc. Michałek, zbieraj statki.

Anielka. Pomogę panu Michałkowi. (Pio- truś *odchodzi w głąb*, Anielka i Michałek *wynoszą statki na prawo*).

SCENA 13.

Hołubkowa, Jan.

Jan. Mamo, czy to nie dziwnie się złożyło? Moje pragnienie się spełniło... Ale mów ty, droga moja, którą wybrać, którą?

Hołubkowa. Tylko Anielkę, bo dobra, cicha, rozsądna, słodka i ładna.

Jan. Ale ubożuchna.

Hołubkowa. Nic to, synku! Więcej ma, niż myślisz, posiada cnotę prawdziwą, a to skarb nad skarbami. Jesteś biegły w swym zawodzie, o chleb więc się nie troskaj.

Jan. Więc zrobię koniec, mamo, żeby tylko chciała... Serce mi drży... ale muszę wybrać koniecznie, żeby mieć cel do życia, a będę spokojniej pracował.

SCENA 14.

Hołubkowa, Jan, *wchodzi* Anielka *z prawej strony*.

Anielka. Michałek zaraz się zabrał do mycia filiżanek, pani majstrowa znajdzie wszystko w dawnym porządku.

Jan. Panno Anielko, mam prośbę...

Anielka. Jaką?

Jan. Zaśpiewaj mi, panienko, o tej brzozie białej.

Anielka. Z największą chęcią.

Śpiew nr. 3.

Brzozo ty moja, brzozo ty biała,
Stoisz samotna, cicha nad drogą,
Taka dziś smutna, drżąca już cała,
Jesteś sierotą, prawda, ubogą.

Zdala od swoich płaczesz w tęsknocie
Twemi listkami, cudnej roboty,
Które skąpane w słońca pozłocie,
Tworzą wspaniałe, długie twe sploty.

Z żalu rozpuszczasz lśniące twe włosy,
Lecą ku ziemi — jakby ramiona,
Pragną powstrzymać przykre tu ciosy...
Matka — tam matka — w zimie uśpiona.

Utul ją w sploty, rzuć jej ty pieśni:
„Ziemio, ty matko, droga, kochana,
Z wiosną przepadną zimy tu pleśni,
Błyśniesz zielenią, rosą skąpana.“

* * *

Jan (*siedział zamyślony podczas pieśni*). Dziękuję pannie Anielce, cudna ta piosnka, tak idzie wprost do serca i duszy, coś tam budzi w głębi człowieka... ból... tęsknotę...

Hołubkowa. Piosnka ładna, a głos miły jak dzwoneczek. (*Całuje* Anielkę *w głowę, tuli do siebie.*) Kochane, dobre dziewczątko być musi.

SCENA 15.

Hołubkowa, Anielka, Jan i Karpińska.

Karpińska (*wchodząc z głębi*). Dobry wieczór, panie Janie (*podają sobie ręce*). Spóźniłam się trochę, wszak jeszcze tu jest Anielka? A to pani Hołubkowa? (*witają się*). Cieszę się, że panią poznałam. Pan Jan tak tęsknił za matką, nieraz mi się skarżył. Teraz ma radość wielką z powodu miłego gościa.

Jan. Wielką, wielką radość!

Karpińska. Chciałam prosić na noc do siebie panią Hołubkową, bo tu gospodarstwo wyjechali, wygody nie ma.

Jan. Widzisz, matko, jaka pani Karpińska dobra, myśli o wygodzie dla ciebie. Proszę siadać, (*całuje w rękę* Karpińską) dziękuję za matkę.

Karpińska. Zawstydza mnie pan Jan.

Anielka (*z radością*). Ale, mamo, wygrałam złote pantofelki!

Karpińska. Czy podobno?

Jan. Otóż są (*stawia je przed* Karpińską *na stole*).

Karpińska (*oglądając pantofelki*). Ale śliczne, za szkoda dla Anielki, na bale nie chodzi.

Hołubkowa. Do ślubu w nie się ustroi.

Karpińska. Do ślubu daleko, mój Boże, praca nam i praca tylko, nie wesele!

Anielka. Te pantofelki miały iść na wystawę, one zrobią sławę majstrowi i panu Janowi. Pani majstrowa tak kazała, a piąta nadchodzi, czas wielki. Proszę je teraz zapakować, panie Janie.

Jan. A czy ja to błazen, żeby z panienek żartować? Wygrała je panna Anielka i będą jej własnością!

Anielka. Zwalniam z tej własności, mają iść na wystawę.

Jan. Mogę je posłać na wystawę, dając panience chyba jaką zamianę...

Hołubkowa. A tak, synku, szukaj wzamian wynagrodzenia.

Karpińska. Żarty, panie Janie, niech pan pakuje, bo czas.

Jan (*wzruszony*). Może i zapakuję, gdyby panna Anielka... O, Jezu, nogi mi drżą... matko, pomóż...

Hołubkowa. A gdyby tak za te pantofelki...

Jan (*bierze rękę* Anielki). A gdyby tak za te pantofelki złote... panno Anielko... gdybyś tak przyjęła w darze serce moje... (*całując jej rękę*) za te złote pantofelki...!

Hołubkowa. Proszę za syna, przyjmij, panienko droga, tę zamianę (*całuje ją w głowę*).

Anielka (*wzruszona*). Boże, mój Boże, mamo, co to znaczy?

Jan (*do* Karpińskiej, *całując jej dłoń*). Dobra, zacna pani, wiesz, żem gałgan, ale ja się poprawię. Jak tylko będę miał tak cichą, dobrą i słodką i miłą Anielkę, którą kocham oddawna, to i jednego wieczoru nie spędzę poza domem. Chleb przecież będzie, bo cenią tu już moją robotę.

Karpińska. To już chyba wola Boża. Mów, Anielko, co ci serce każe w tej poważnej chwili?

Jan. Panno Anielko, najdroższa, jedyna, tyś za słodka, żebyś mi mogła dokuczyć! Ramiona moje wyciągają się do ciebie same (*wyciąga do*

niej ramiona), czy chcesz być moją złotą, cichą, słodką żonusią?

Anielka (*podaje mu dłonie obydwie*). Idę, panie Janie, tam, gdzie Bóg mnie woła.

Jan (*obejmując jej nogi*). Szczęście ty moje! (*pada do kolan* Karpińskiej). Matka zacna nie odmówi, matka pobłogosławi.

Karpińska (*czule*). Pan Bóg niech będzie z wami po wszystkie czasy! (*Bierze w ramiona* Anielkę *i* Jana, *oni całują jej ręce*).

Hołubkowa (*z rozrzewnieniem*). I ja was tulę do serca i błogosławię, dzieci moje! (*przyciska ich głowy do piersi i całuje, wszyscy roztkliwieni ocierają łzy*). *Na to wchodzi* Piotruś *i* Michałek.

SCENA 16.

Hołubkowa, Karpińska, Anielka, Jan Piotruś i Michałek.

Michałek (*niesie kieliszki na tacy, staje wystraszony*). Dyć, dyć co to?

Piotruś (*wchodzi z winem i owocem*). Jezus, wszyscy płaczą... (*z przerażeniem*). Czy aby pani majstrowa nie umarła?

Jan (*wybuchając śmiechem nagle*). Ha, ha, ha, nie, dzięki Bogu, bo nie byłoby czasu na całowanie rączek drogiej, mojej już Anielki! A jeszcze

i pantofelki pakować muszę na wystawę, bo tak każe mi moja złota Anielka...

Michałek (*zdziwiony*). Dyć, dyć, a! a! (*otwiera szeroko usta*).

Piotruś. A to tak?

Jan. A tak, nie inaczej. Widzicie, chłopcy, co to znaczy być mistrzem i szyć takie złote pantofelki!

Piotruś. To szczęście samo leci w garść... ale rzemiosło musi być sztuką! W tem to sęk!

Michałek. Dyć, od jutra szyję same złote pantofelki.

Śpiew nr. 4. (Tercet.)

1. Warsztat będzie słodki, drogi,
Gdy rzemiosło sztuką będzie,
Słońce wejdzie w nasze progi,
Bo dobrobyt błyśnie wszędzie.
Ach, te złote pantofelki
Chyba tylko dla Anielki!

2. Gniazdko majster wnet uściele,
Swaty wyśle do bogdanki —
I przysięgnie jej w kościele,
Że porzuci pohulanki
Ach, te złote pantofelki
Chyba tylko dla Anielki!

3. Dobra żona wzmocni chęci,
Piękny pomysł zawsze chwali,
Bo ją także sztuka nęci,
Ona sławę nam utrwali.
Ach, te złote pantofelki
Chyba tylko dla Anielki!

(*Zasłona spada.*)

Koniec.

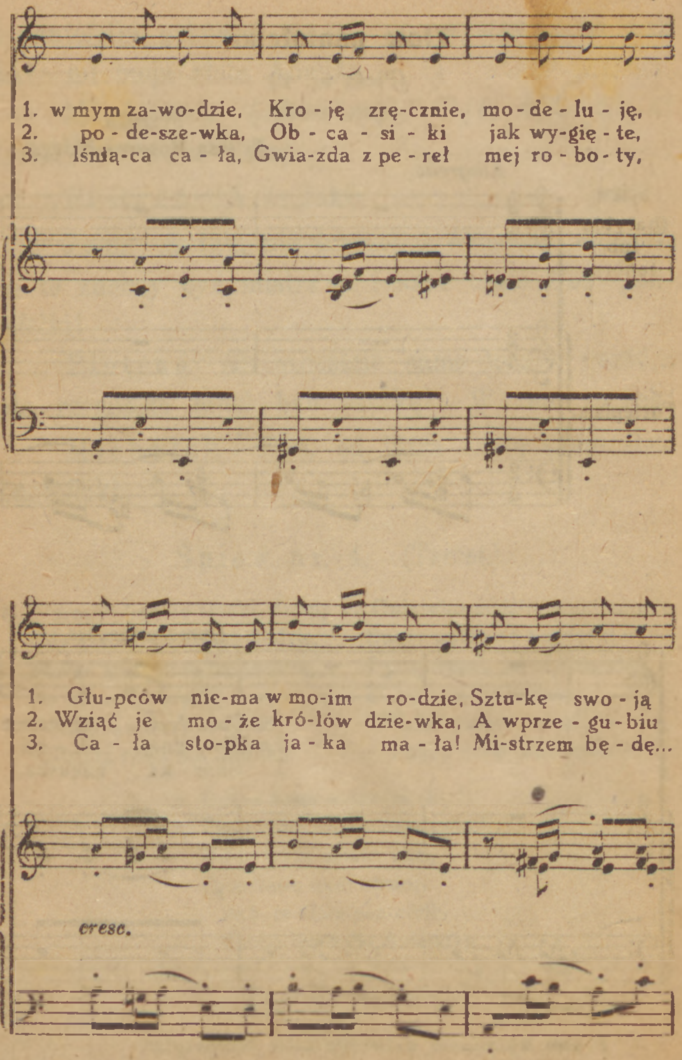
Złote pantofelki.

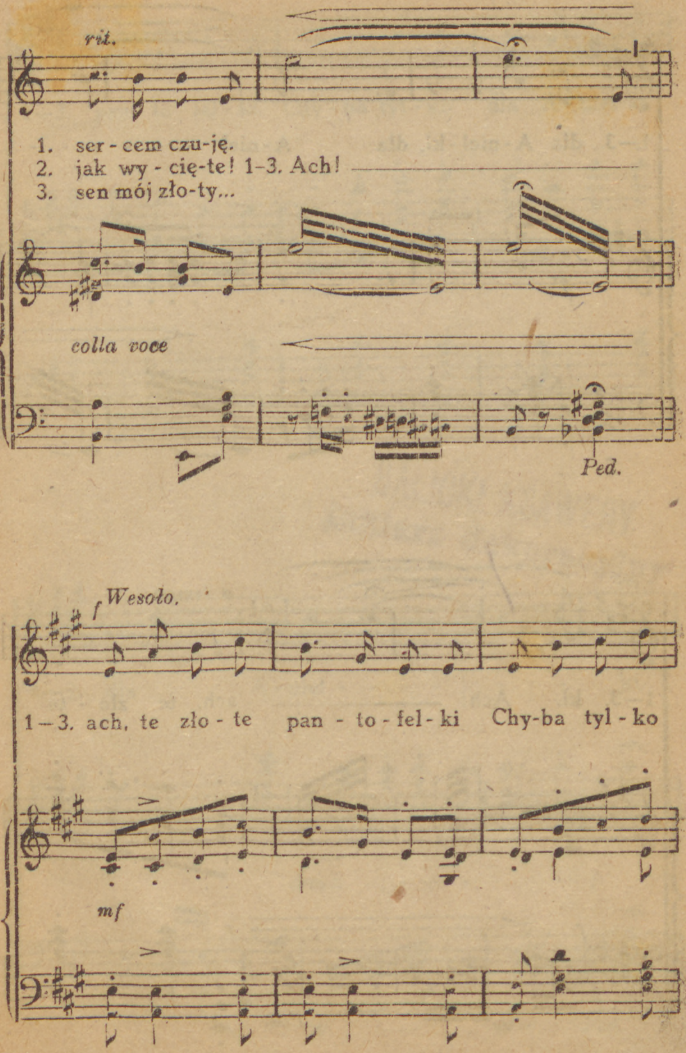
(Pieśń nr. 1.)

Muzyka
Feliksa Nowowiejskiego.

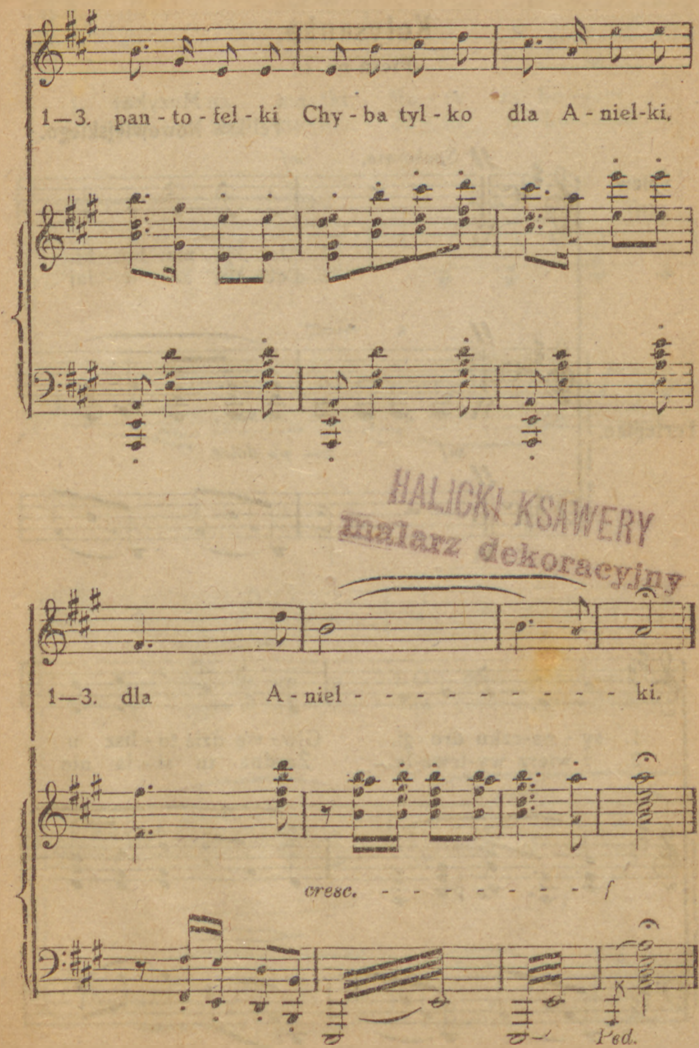


Prawo wykonania zastrzega sobie kompozytor.


1. w mym za-wo-dzie, Kro - ję zrę-cznie, mo - de - lu - ję,
2. po - de-sze-wka, Ob - ca - si - ki jak wy-gię - te,
3. lśnią-ca ca - ła, Gwia-zda z pe - reł mej ro - bo - ty,
1. Głu-pców nie-ma w mo-im ro-dzie, Sztu-kę swo - ją
2. Wziąć je mo - że kró-lów dzie-wka, A wprze - gu-biu
3. Ca - ła sto-pka ja - ka ma - ła! Mi-strzem bę - dę...
cresc.


rit.
1. ser - cem czu-ję.
2. jak wy - cię-te! 1-3. Ach!
3. sen mój zło-ty...
colla voce
Ped.
Wesoło.
f
1—3. ach, te zło - te pan - to - fel - ki Chy-ba tyl - ko
mf


1—3. dla A-niel-ki, dla A-niel - - - - - -
a tempo
1—3. ki. Ach! ach, te zło - te
f
f
Ped.

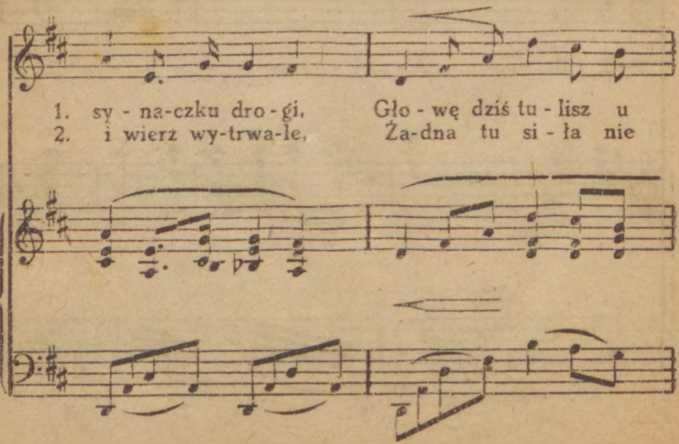

1—3. pan - to - fel - ki Chy - ba tyl - ko dla A - niel-ki.
1—3. dla A - niel - - - - - - - - - - ki.
cresc. - - - - - - - - f
Ped.

Kołysanka.

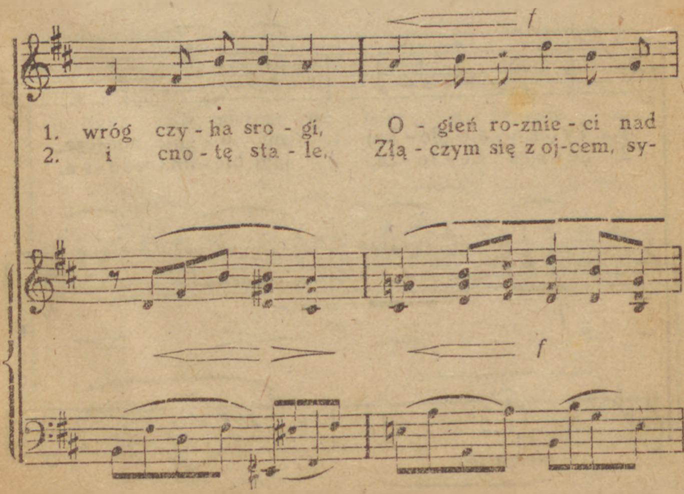
(Pieśń nr. 2.)

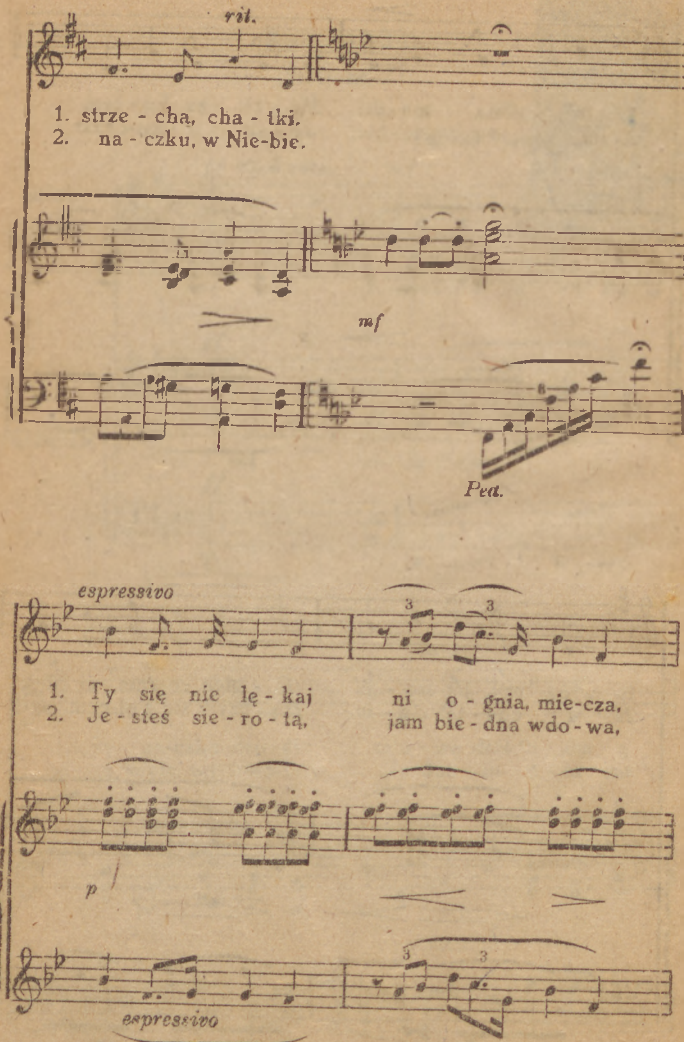
Muzyka
Feliksa Nowowiejskiego.










rit.
1. strze - chą, cha - tki.
2. na - czku, w Nie-bie.
mf
Ped.
espressivo
1. Ty się nie lę - kaj ni o - gnia, mie-cza,
2. Je - steś sie - ro - tą, jam bie - dna wdo - wa,
p
espressivo


1. a - ni za - cię-tych po-gró - - żek lu - dzi,
2. wy-żej nad na - mi po - tę - - ga Bo - ga.
cresc.
1. Gło - wę wier-ne-go Bóg u - be-zpie - cza,
2. Pa - na niech wiel-bią mo - dli - twy sło - wa,
p
cresc.







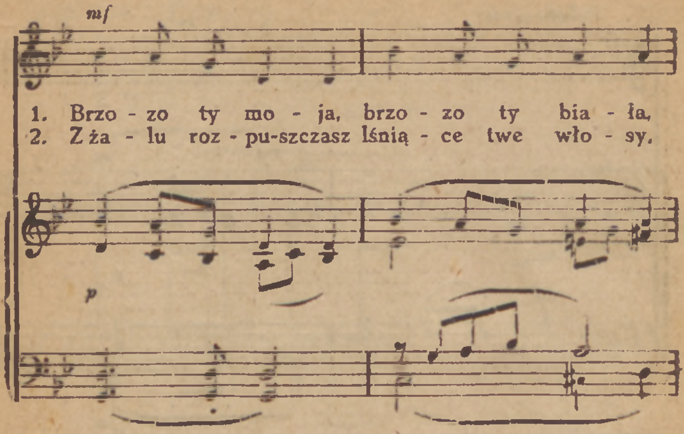
Brzozo ty moja.

(Pieśń nr. 3.)

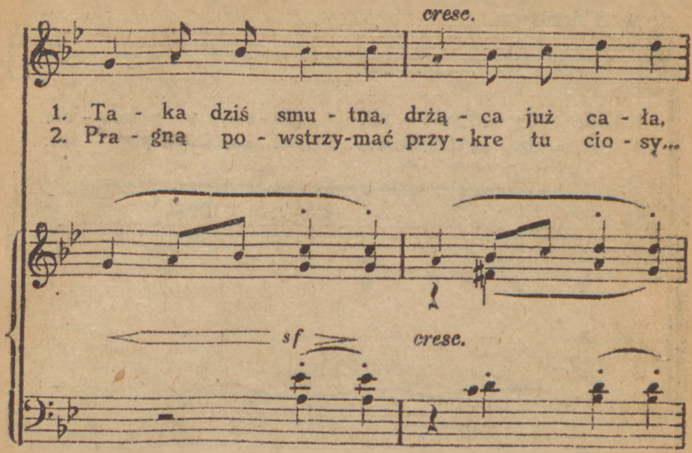
Muzyka
Feliksa Nowowiejskiego.

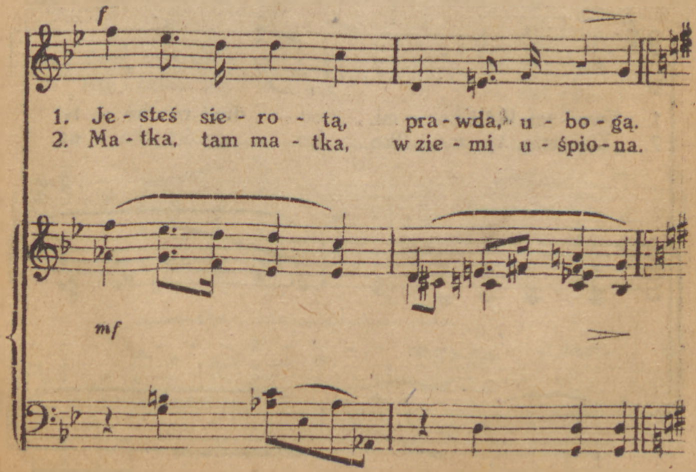


Prawo wykonania zastrzega sobie kompozytor.


mf
1. Brzo - zo ty mo - ja, brzo - zo ty bia - ła,
2. Z ża - lu roz - pu-szczasz lśnią - ce twe wło - sy.
p


1. Sto - isz sa - mo - tna, ci - cha nad dro - gą,
2. Le - cą ku zie - mi, jak - by ra - mio - na,


cresc.
1. Ta - ka dziś smu - tna, drżą - ca już ca - ła,
2. Pra - gną po - wstrzy-mać przy - kre tu cio - sy...
sf
cresc.


f
1. Je - steś sie - ro - tą, pra - wda, u - bo - gą.
2. Ma - tka, tam ma - tka, w zie - mi u - śpio - na.
mf


Z uczuciem.
1. Zda - la od swo - ich pła - czesz w tę-skno - cie
2. U - tul ją w splo - ty, rzuć jej ty pie - śni:
p
1. Twe - mi list - ka - mi, cu - dnej ro - bo - ty,
2. „Zie - mio, ty ma - tko dro - ga, ko-cha - na,
cresc.

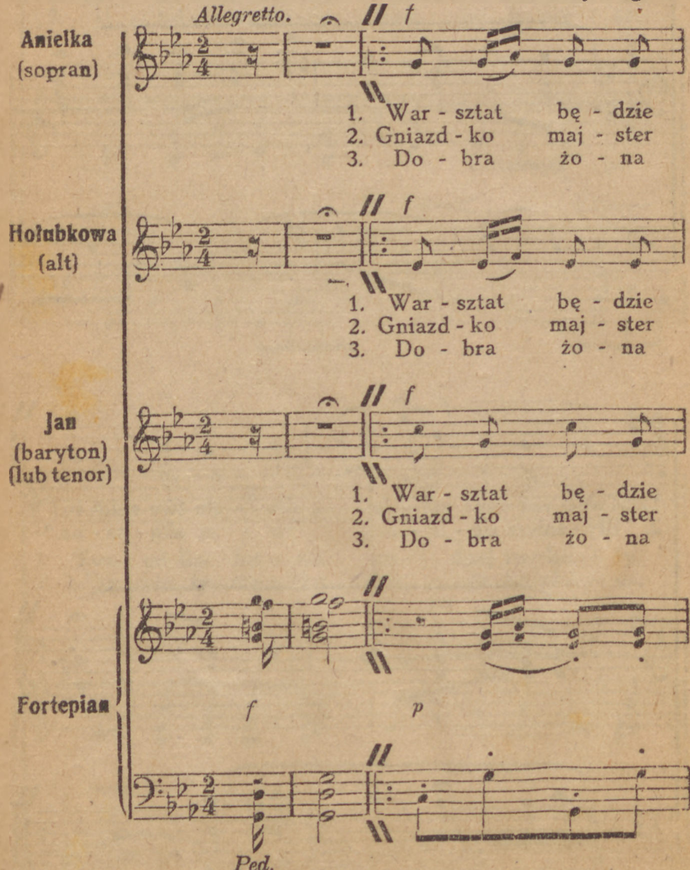

1. Któ - re ską - pa - ne w słoń - ca po - zło - cie,
2. Z wio-sną, prze - pa - dną zi - my tu ple - śni,
mf espressivo
f
1. Two - rzą wspa-nia - łe, dłu - gie twe splo - ty.
2. Bły - śniesz zie - le - nią, ro - są ską - pa - na."

Rzemiosło sztuką.

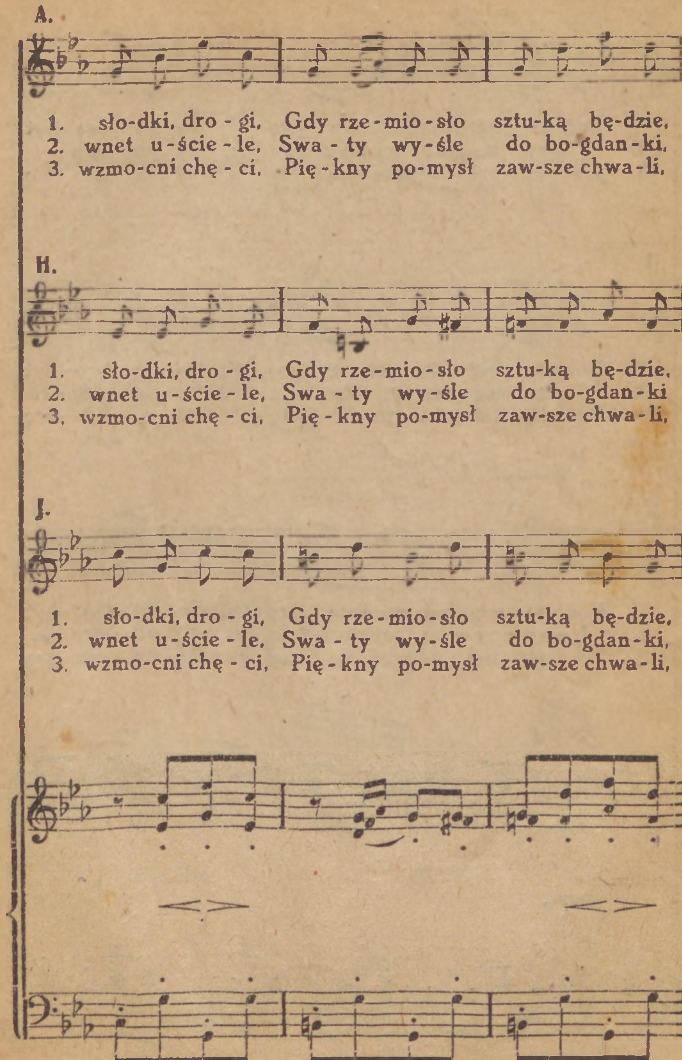
(Pieśń nr. 4.)

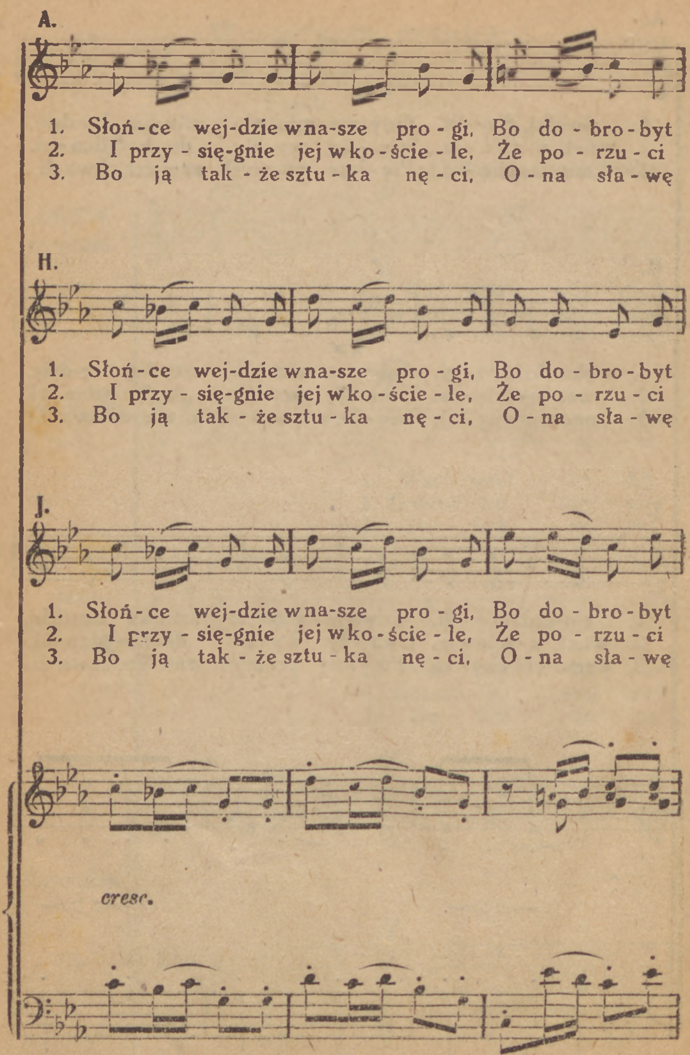
Finale. — Tercet.

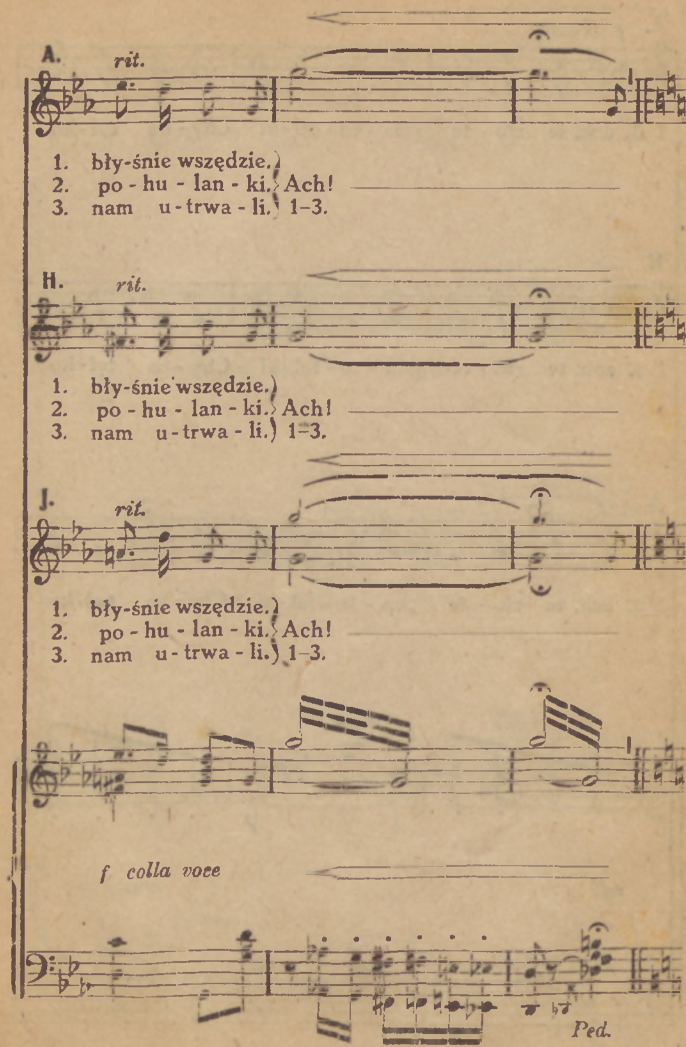
Muzyka
Feliksa Nowowiejskiego.

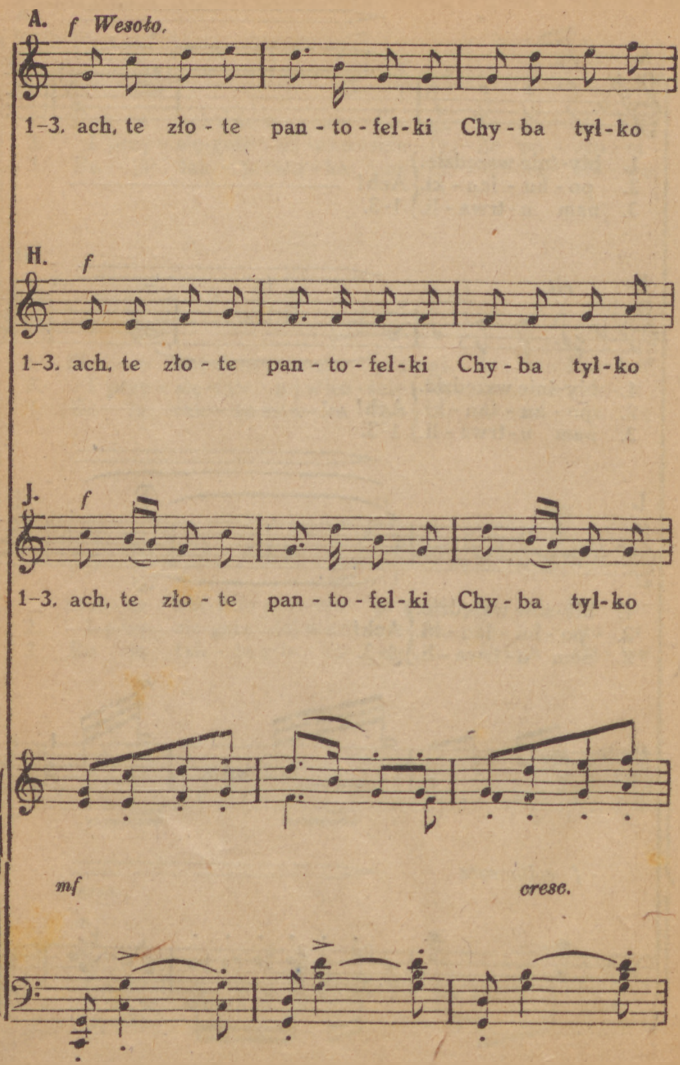


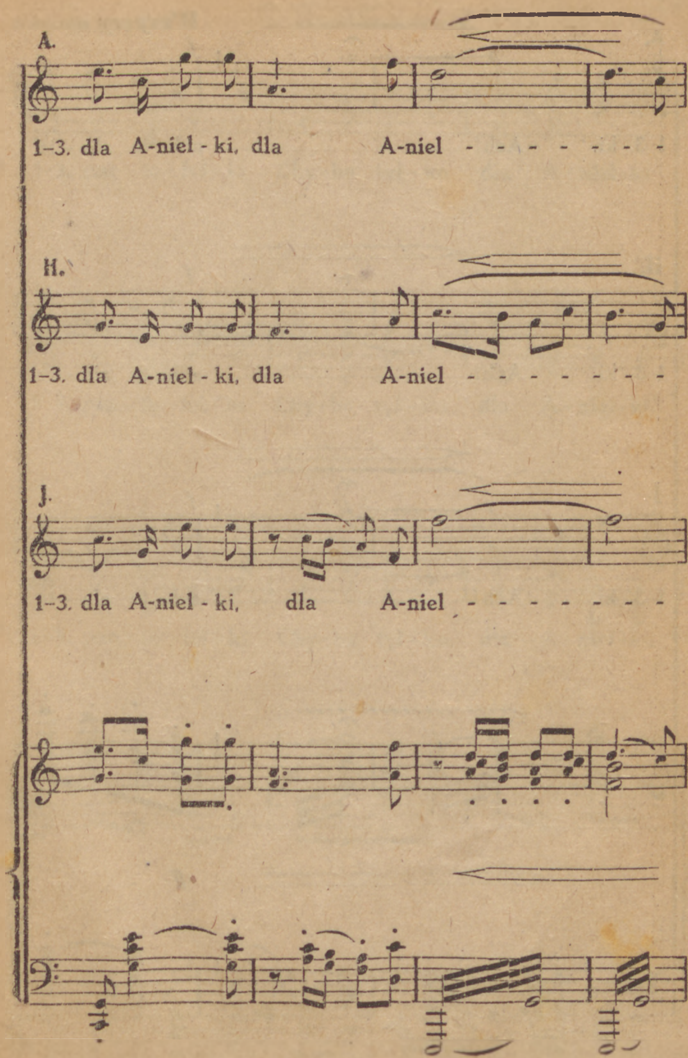
Prawo wykonania zastrzega sobie kompozytor.



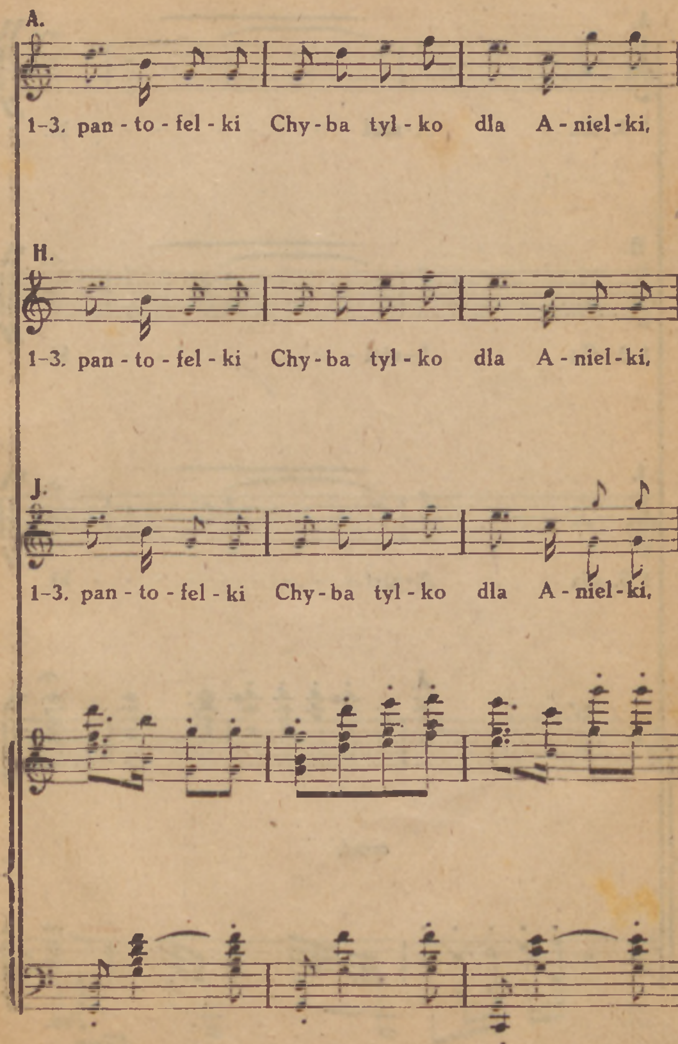

A.
1. Słoń-ce wej-dzie w na-sze pro-gi, Bo do-bro-byt
2. I przy-się-gnie jej w ko-ście-le, Że po-rzu-ci
3. Bo ją tak-że sztu-ka nę-ci, O-na sła-wę
H.
1. Słoń-ce wej-dzie w na-sze pro-gi, Bo do-bro-byt
2. I przy-się-gnie jej w ko-ście-le, Że po-rzu-ci
3. Bo ją tak-że sztu-ka nę-ci, O-na sła-wę
J.
1. Słoń-ce wej-dzie w na-sze pro-gi, Bo do-bro-byt
2. I przy-się-gnie jej w ko-ście-le, Że po-rzu-ci
3. Bo ją tak-że sztu-ka nę-ci, O-na sła-wę
cresc.

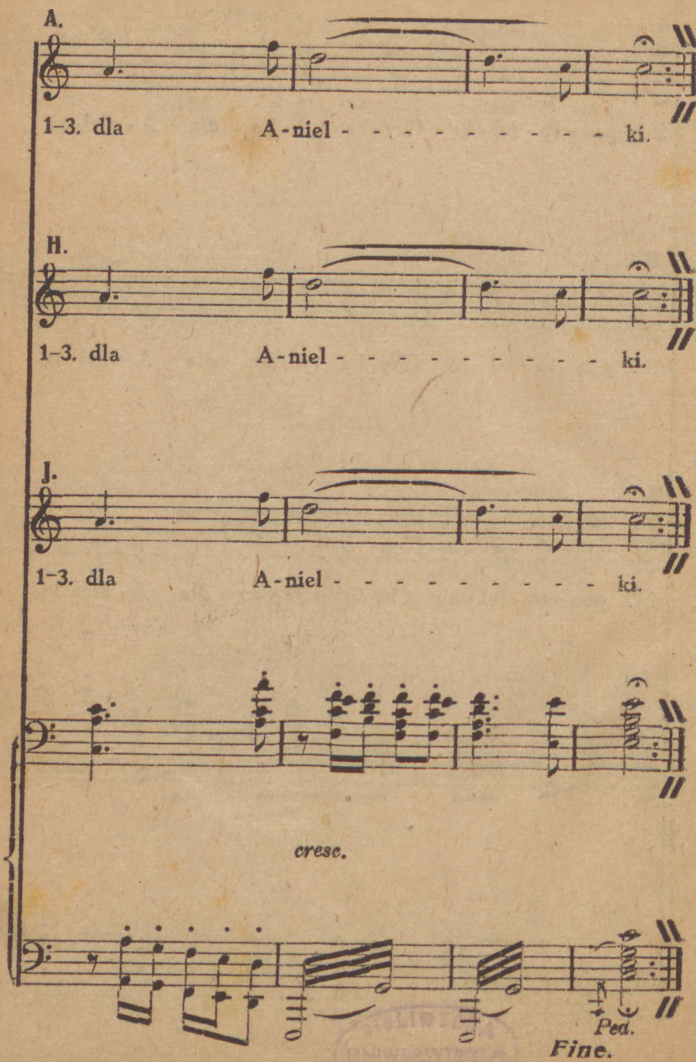

A. rit.
1. bły-śnie wszędzie.
2. po-hu-lan-ki. Ach!
3. nam u-trwa-li. 1-3.
H. rit.
1. bły-śnie wszędzie.
2. po-hu-lan-ki. Ach!
3. nam u-trwa-li. 1-3.
J. rit.
1. bły-śnie wszędzie.
2. po-hu-lan-ki. Ach!
3. nam u-trwa-li. 1-3.
f colla voce
Ped.


A. f Wesoło.
1–3. ach, te zło - te pan - to - fel - ki Chy - ba tyl - ko
H. f
1–3. ach, te zło - te pan - to - fel - ki Chy - ba tyl - ko
J. f
1–3. ach, te zło - te pan - to - fel - ki Chy - ba tyl - ko
mf
cresc.


A.
1–3. dla A-niel - ki, dla A-niel - - - - - - -
H.
1–3. dla A-niel - ki, dla A-niel - - - - - - -
J.
1–3. dla A-niel - ki, dla A-niel - - - - - - -


Wszyscy unisono
A.
f
1-3. ki. Ach! ach, te zło - te
H.
f
1-3. ki. Ach! ach, te zło - te
J.
f
1-3. ki. Ach! ach, te zło - te
8
ff


A.
1-3. pan - to - fel - ki Chy - ba tyl - ko dla A - niel - ki,
H.
1-3. pan - to - fel - ki Chy - ba tyl - ko dla A - niel - ki,
J.
1-3. pan - to - fel - ki Chy - ba tyl - ko dla A - niel - ki,


A.
1–3. dla A-niel - - - - - - - - - - - ki.
H.
1–3. dla A-niel - - - - - - - - - - - ki.
J.
1–3. dla A-niel - - - - - - - - - - - ki.
cresc.
Ped.
Fine.